NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK“)

PISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE I OŚWIATOWE.

Rocznik II (XXXIII). — Rok 1926. — Nr. 2.

Adres redakcyi: Kraków, ul. Powiśle l. 12.

NAKŁADEM WYDAWCY.

ODBITO W DRUKARNI „CZASU" W KRAKOWIE.

Kalendarzy żadnych na składzie nie mamy, ani ich nie sprzedajemy.

Życzliwych nam Czytelników

prosimy o rozszerzanie „NOWEJ ZORZY" między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali.

Kto dziś rozszerza i wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Kogo tedy stać, i kto pragnie nam dopomódz, niechaj oprócz prenumeraty nadeśle jaki DATEK na „fundusz wydawniczy" dla „Nowej Zorzy" gdyż samą prenumeratą nie można dziś pokryć kosztów wydawnictwa, a my będziemy za tę pomoc bardzo wdzięczni.

Szan. Czytelników w Ameryce

prosimy, aby prenumeratę posyłali albo w listach, ale poleconych (rejestrowanych) i dobrze zalepionych, albo przekazem pocztowym; w tym drugim jednak wypadku, należy osobno na kartce przysłać swój dokładny adres, bo poczty amerykańskie bardzo przekręcają na przekazach adresy nadawców i niedokładnie je podają.

Rocznik II. (XXXIII) Kraków, 1 Lutego 1926. Nr. 2.

NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK“)

PISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE I OŚWIATOWE

WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA 1-GO.

NOWA ZORZA kosztuje w przedpłacie na rok: **5** zł. — półrocznie: **2** zł. **50** gr. — Do Ameryki na rok: **1** dolar. **Razem** zaś z **„NASZĄ NOWĄ SKARBNICĄ“** kosztuje „NOWA ZORZA“ na rok: **7** zł. — półrocznie: **3** zł. **50** gr. Do Ameryki na rok: **2** dolary.

Adres: Redakcya „Nowej Zorzy“ (lub Ks. M. Dziurzyński) w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Czy my się kiedy poprawimy?

Lat temu przeszło już trzysta, sławny kaznodzieja i prorok narodowy ksiądz Piotr Skarga, tak w jednem ze swoich kazań przemawiał wobec króla i sejmujących panów:

»Zjechaliście się o paktowanie niebezpieczeństw koronnych, abyście to, co się do upadku nachyliło, podparli, co się skaziło, naprawili, co się zraniło, zleczyli, co się rozwiązało, spoili i jako głowy ludu o ich dobrem i spokojnem obmyślali.

Nadmienię trochę tych niebezpieczeństw naszych, którycheście dobrze świadomi. Naprzód widzicie rozerwanie serc ludzkich i potarganie jedności dla powaśnienia się stanów między sobą i dla uciechy obłudności. Jeden drugiemu nie ufa, nie życzy i do swoich pożytków ubiegając się, spólnie się hydzicie i chytrze oszukiwacie.

Namnożyło się też ludzi takich, którzy szemrząc i potwarz zmyślając, do rozruchów i buntu namawiając, niespokojni, łakomi, niesprawiedliwi, sieją wszędzie niezgodę, nic na dobre pospolite nie pomnąc«.

I takie dalej czyni ks. Skarga zarzuty posłom sejmowym:

»Sejmy to jako wam źle wychodzą i jakiej o nich naprawy potrzeba, sami to lepiej widzicie. Zjeżdżacie się na

radę i utracacie to, czemby się niemałe wojsko podobno uchować mogło. Tak długi czas tu siedzicie, a mało sprawujecie. Wiele — wedle Proroka — siejecie, a mało użynacie. Na pobory narzekacie, a tu większe utraty na takiem zamęczeniu podejmujecie. Pierwej Sejmu stanowienie było jako boskie, niewzruszone i święte, teraz moc traci, powagi nie ma. Cóż za pożytek z tych takich utrat i pracy sejmowej i trudzenia swego macie? Chcąc co uczynić, nie czynicie, co we dnie zrobicie, to się w nocy obali i błogosławieństwa żadnego z waszych rad i sejmów nie masz«.

Tak mówił ksiądz Skarga. A któż z nas nie widzi, że te przestrogi i zarzuty dadzą się prawie dosłownie zastósować do dzisiejszych naszych ojców narodu?

Wszakże już wróble na dachach świergocą, że Sejm nasz obecny nie spełnia powinności na siebie przyjętych, że posłowie nasi wadzą się tylko między sobą i o kieszeniach swych głównie myślą, a nie o dobru narodu, nie o ratunku Ojczyzny.

Nie byłoby tyle kradzieży dobra publicznego w ròżnych urzędach, zwłaszcza wyższych, nie byłoby marnowania krwawicy naszej, gdyby Sejm był więcej uważał na działalność rządu, który za swe czynności przed Sejmem jest odpowiedzialny.

Posłowie wiedzieli o różnych nadużyciach władz i o szastaniu groszem publicznym, ale milczeli, bo p. Grabski i inni ministrowie skarbu zatykali im gęby, dając często znaczne fundusze ze skarbu państwa dla różnych banków i Spółek, będących własnością stronnictw sejmowych, przyczem i posłowie sami się bogacili, oraz ich przyjaciele, stronnicy i ich rodziny.

A bywało i bywa także, iż posłowie na własną rękę robią korzystne dla siebie interesy, na co znowu rząd przez palce patrzał, i tak ręka rękę myła aż przyszło do dzisiejszego katastrofalnego położenia i do nędzy miljonów obywateli.

Nie zwalajmy jednak całej winy za tę katastrofę na posłów wyłącznie, bo posłowie, to przecież nasi wybrańcy, to kwiat narodu, który wyrósł z narodu, a jakie drzewo, taki i owoc. Gdyby naród był inny, toby i posłowie byli inni, bo byłby wybrał innych do rady nad dobrem Ojczy-

zny, a że wybrał nieodpowiednich przedstawicieli, to znak, że ma te same wady, jakie mają wybrańcy jego. Znaczna tedy część winy za postępki posłów, spada na nas i pokazuje się, że niczem prawie nie różnimy się od przodków naszych.

Za ich winy, za ich lekkomyślność, za ich niewdzięczność dla Ojczyzny, za okradanie jej, ciężka przyszła kara na Polskę. Straciliśmy byt polityczny, z wolnych staliśmy się niewolnikami i przez 150 lat musieliśmy słuchać obcych najeźdźców.

Zdawałoby się więc, że nauczeni smutnem doświadczeniem, poprawimy się odzyskawszy wolność, tymczasem dziś jeszcze może gorzej jest w Polsce, niż było za czasów ks. Skargi, jak to wszyscy widzimy. Jesteśmy po szkodzie takimi samymi lekkomyślnymi duchami, jakimi byli przed szkodą przodkowie nasi, a skoro nas nie zmieniła ciężka niewola — to wątpić się godzi, czy się teraz w wolności poprawimy. Na razie niema prawie żadnych znaków ku poprawie — a to źle wróży o przyszłości Polski, bardzo źle!

Bezprawie i demagogiczne oszustwo!

Nasz demokratyczny Sejm, w którym duch demagogji rej wodzi, uchwalił już niejedną ustawę sprzeciwiającą się Konstytucji i prawu.

Jednem z ostatnich uchwalonych bezprawi jest tak zwana «reforma rolna«. Niema może w Polsce człowieka, któryby nie przyznał i nie rozumiał tego, że jedni mają za dużo ziemi, drudzy za mało, więc konieczną jest rzeczą, by ci, co jej mają za wiele, odstąpili pewną jej część ludowi za odpowiednią zapłatą, jak tego wymaga pojęcie sprawiedliwości.

I był czas, że więksi właściciele ziemscy chcieli sami, dobrowolnie, ofiarować półtora miljona morgów ze swej ziemi do parcelacji ludowi, a lud w owym czasie miał mi-

ljony marek i niejeden z włościan byłby lekko nabył spory kawał roli.

Ale demagodzy chłopscy sprzeciwili się temu, bo sami chcieli uchodzić za dobrodziejów ludu, odrzucili więc tę propozycję większych właścicieli i zapowiedzieli chłopom, że lepiej na tem wyjdą, gdy przyjdzie do parcelacji przymusowej. Niektóre warcholskie stronnictwa chłopskie zapowiadały nadto parcelację bez odszkodowania.

W tym czasie jednak posłowie chłopscy i ich krewniacy skupowali, gdzie mogli tanio ziemię i dziś są właścicielami folwarków, ludowi zaś miljony marek rozeszły się i ziemi nie nabył. Chłopscy agitatorzy jednak ciągle lud łudzili bliskiem uchwaleniem »reformy rolnej« — czyli parcelacji przymusowej, aż wreszcie Sejm po przyjęciu i odrzuceniu wielu poprawek w projekcie ustawy uczynionych przez Senat, uchwalił 28 grudnia 1925 tak oczekiwaną »reformę rolną« przy pomocy endeków, czyli »Związku ludowo-narodowego«, który w ten sposób chciał sobie zjednać włościan na przyszłe wybory.

Uchwalona reforma jest jednak b e z p r a w i e m, bo narusza prawo własności prywatnej. Wprawdzie według naszej Konstytucji i według nauki uczonych kościelnych, wolno w pewnych wyjątkach, dla dobra powszechnego, to prawo złamać i prywatną własność zabrać, a l e z a p e ł n e m o d s z k o d o w a n i e m.

Tymczasem według uchwalonej ustawy właściciele, którym zabrana będzie ziemia na przymusową parcelację, otrzymają za nią od rządu tylko mniejszą połowę należytości w gotówce, większą zaś część w papierach wartościowych. A wiemy co w Polsce znaczą papiery wartościowe. Przyjdzie po pewnym czasie jakiemu przyszłemu ministrowi skarbu, może bolszewikowi, myśl do głowy, aby posiadaczy tych papierów zniszczyć, więc da do podpisu prezydentowi Rzeczypospolitej rozporządzenie waloryzacyjne, które wartość owych papierów sprowadzi do wartości guzika.

Nie otrzymują tedy właściciele ziemscy za swoją własność pełnego odszkodowania, jak przepisuje Konstytucja i Kościół, a więc b ę d ą w y w ł a s z c z e n i, wywłaszczenie zaś w ten sposòb przeprowadzone jest b e z p r a w i e m.

Przypatrzmy się teraz uchwalonej reformie z innej strony. Na zapłacenie choćby połowy należytości wywłasz-

czonym obywatelom, na pożyczki dla rolników, chcących nabyć ziemię z parcelacji, trzeba nie dziesiątek, lecz setek miljonów złotych, a że skarb państwa, jest — jak wiemy — pusty, więc parcelacja pójdzie bardzo powoli, lub nawet zupełnie utknie.

I jeszcze jedna nasuwa się uwaga. Polska na 29 miljonów mieszkańców ma przeszło 18 miljonów włościan, w tej liczbie blisko 2 miljony służby folwarcznej.

Według ustawy ma ulec parcelacji przymusowej w całej Polsce obszar 2 miljonów hektarów. Licząc na rodzinę wieśniaczą po 5 czy po 6 hektarów rozparcelowanych, można będzie uszczęśliwić ziemią około 400 tysięcy rodzin, czyli 1 miljon 600 tysięcy ludu.

A co będzie z resztą ludności? Pozostanie, odliczywszy nowych i dawniejszych posiadaczy ziemi, jeszcze przeszło 12 miljonów rolników i 2 miljony służby folwarcznej, która straci zarobki, i ci ludzie nic nie dostaną.

Potrzeba więc będzie za lat kilka przeprowadzać nową parcelację większych właścicieli, a potem przyjdzie kolej na bogatszych w ziemię włościan. Jeżeli zaś do dalszej parcelacji nie przyjdzie, to, jak wyżej piszemy, tylko 20-ta część ludności będzie zaspokojona.

Czy weźmiemy jeden czy drugi wypadek pod uwagę, w każdym razie uchwalona reforma jest demagogicznem oszustwem, z którego nadto korzystać będą w pierwszym rzędzie »piastowcy« i ich stronnicy, bo Urzędy ziemskie, które parcelację przeprowadzać będą, obsadzone są przeważnie piastowcami. Nie dla dobra więc ludu — ale przedewszystkiem dla swego bogacenia się przeforsowali piastowcy tę bezprawną i demagogiczno-oszukańczą ustawę!

Groźne cyfry.

Do końca stycznia było w Polsce już przeszło 340 tysięcy bezrobotnych, a że liczba ich wzrasta prawie o 12 tysięcy co tydzień, to można sobie dośpiewać w duchu, ilu jest ich dzisiaj.

Doliczywszy do tej liczby rodziny biedaków bez chleba i pracy, i przyjąwszy, że każda rodzina składa się z 3 lub 4 osób, to będziemy mieli około lub może nawet przeszło półtora miljona ludzi głodujących.

Ludność miast polskich ponad 10 tysięcy mieszkańców wynosi ogółem 4 miljony 800 tysięcy głów, zestawiając teraz z tą liczbą liczbę bezrobotnych z ich rodzinami, wypadnie, że na każdych dwóch zarabiających na życie mieszkańców miast, przypadnie jeden bezrobotny, czyli trzecia część ludności miejskiej w Polsce nie ma co jeść.

Tak jest w miastach, nie lepiej jest po wsiach. Szerzy się i tam niedostatek, nieraz wręcz niepodobny do wiary. Są rodziny włościańskie rozporządzające tylko jedną parą butów, a wskutek coraz lichszego odżywiania się, zachodzą częste wypadki tyfusu brzusznego, który właściwie jest tyfusem głodowym.

Znajdująca się w takim stanie wieś nie może dopomòc miastom, tj. przyjąć do siebie głodujących w mieście robotnikòw, którzy po największej części ze wsi wyszli.

Na przednowku będzie jeszcze gorzej, gdyż prawdopodobnie za dużo zboża z Polski wywieziono, więc na wiosnę go zabraknie i trzeba będzie sprowadzać je z zagranicy, być może to samo, któreśmy wywieźli. — To także świadczy o mądrości rządców warszawskich.

Tak więc znajdujemy się w pełni katastrofy gospodarczej, do której łatwo i każdej chwili może się przyłączyć katastrofa socjalna, bo sąsiedzi zachodni i wschodni nie śpią, lecz z nędzy wielu korzystają i mogą jej użyć do niebezpiecznych dla Polski poczynań. Rząd i społeczeństwo muszą jak najrychlej obmyśleć środki, by temu zapobiec.

Nie mniej groźnemi są inne jeszcze cyfry. Mamy tu na myśli cyfry mrowia żydowskiego, które w ilości 4 miljonów 500 tysięcy głów usadowiło się, wedle trafnego orzeczenia »Hasła narodowego«, jak pasożyt na organiźmie naszego narodu i wyciąga z niego najżywotniejsze soki.

To czarne mrowie zdołało opanować wszystkie prawie gałęzie naszego życia gospodarczego. Jak zażydzony jest nasz handel, dość wspomnieć, że np. w Krakowie na 170 tysięcy Polaków mamy 558 sklepów chrześcijańskich a 30

tysięcy żydów utworzyło w mieście 3 tysiące 131 sklepów żydowskich.

Tak jest i po innych polskich miastach większych, — w mniejszych zaś niema często ani jednego sklepu chrześcijavskiego; wszystkie sklepy mają tam żydzi.

Handel zbozem znajduje się prawie wyłącznie w rękach żydowskich; żydzi też handlem okrężnym wykupują po wsiach produkty spożywcze.

Na ogółem 1539 żydów adwokatòw w Małopolsce przypada 572 adwokatów chrześcijańskich (Polaków i Rusinów). Przeszło 80 procent banków w Polsce znajduje się w rękach żydowskich. Już prawie połowę nieruchomości w miastach mają żydzi.

Sądy, urzędy skarbowe, a kolej zwłaszcza, są silnie zażydzone. Coraz też więcej żydòw uczy się na uniwersytetach polskich, by w przyszłości zająć jaknajwięcej posad w urzędach, w medycynie i w adwokaturze, i wyrugować z nich Polaków.

4 miljony 500 tysięcy żydów zdołało już wziąć za łeb przeszło 25 miljonów Polaków, dzięki naszej bezradności i głupocie. Przy dalszej naszej bezczynności, w niedalekiej przyszłości zrobią sobie żydzi z Polski drugą Palestynę — a my im w niewoli służyć będziemy.

Karygodna rozrzutność.

Dziwiło się społeczeństwo polskie, dlaczego budżet naszej armji wynosił dotąd aż 700 miljonów złotych, tj. trzecią część ogólnego rocznego budżetu, obliczanego przez byłgo premjera p. Grabskiego na 2 miljardy złotych!

Przy bliższem bądaniu tegoż budżetu pokazało się, że w administracji wojskowej panuje niesłychana i prawdziwie karygodna rozrzutność.

Szczególnie dużo kosztuje ministerstwo spraw wojskowych, w którem urzęduje 17 generałów i 815 oficerów, nie

licząc urzędników świeckich i całej falangi panien piszących na maszynach, a wcale tam niepotrzebnych.

Wybujałą też jest organizacja niższych władz wojskowych, a liczba różnych szefostw, jak: artylerji, budownictwa, intendantur z pomocniczym personalem kancelaryjnym pochłania olbrzymie sumy. Niepotrzebne też są szkoły wojskowe tak zwane »dokształcające« dla oficerów i generałów, bo skoro aspirant na oficera ukończył fachową szkołę wojskową, to mu niepotrzebna szkoła dokształcająca. — Dziwnie też brzmi szkoła »dokształcająca« dla generałów. Generałem powinien zostać oficer wyższy, posiadający już dostateczne wykształcenie, a jeżeli go nie ma, to nie powinien awansować na generała.

Tylko w Polsce istnieją szkoły dokształcające dla oficerów, a to ze względu na oficerów-piłsudczyków, dawnych »legunów« — którzy rekrutują się w pewnej części z nauczycieli ludowych, zecerów, maszynistów drukarskich lub kupczyków.

Piłsudczyzna pousuwała z armji oficerów fachowców i prawdziwą inteligencję, by zrobić miejsce zwolennikom »pierwszego marszałka Polski«, a ci właśnie potrzebują »szkół dokształcających«, które pochłaniają miljony złotych.

Jakikolwiek w ogóle dział administracji wojskowej weźmiemy na uwagę, wszędzie widać nieliczenie się z groszem publicznym.

Wprost skandaliczna jest też gospodarka w intendanturze, jak to wykazał w komisji budżetowej poseł Dr Michalski, referent sprawozdania Najwyższej Izby Kontroli Państwa. Wystarczy przytoczyć tu kilka przykładów:

Intendantura Okręgu Korpusu Nr. 4 w Łodzi trzy razy zapłaciła za jedno i to samo zboże dostawcy, naturalnie żydowi. Leonowi Kohnowi. Transakcję tę przeprowadzał podpułkownik Niewiadomski, którego w ten sposób ukarano, że uznano go za umysłowo chorego, przeniesiono w stan spoczynku i wymierzono mu pełną emeryturę.

Komendant 4-go pułku ułanów w Podbrodziu polecił swym podwładnym, aby odbierali od dostawców zboże i siano bez... sprawdzenia wagi. Tenże komendant pożyczył jednemu ze swych przyjaciół kilkanaście tysięcy kilogramów zboża, będącego własnością armji, a więc Skarbu państwowego.

Departament 7 ministerstwa spraw wojskowych zawarł umowę z fabryką »Produkt« na dostawę konserw mięsnych dla armji. Fabryka ta kazała sobie płacić za puszkę konserw 2 zł. 50 gr., podczas gdy w handlu taka puszka kosztowała 1 zł. 50 gr.

Kiedy Najwyższa Izba Kontroli Państwa zażądała wdrożenia postępowania karnego przeciw departamentowi 7-mu, prokuratorja wojskowa odmówiła temu żądaniu, na podstawie, że i tak „w tych sprawach jest amnestja«.

Podobnych spraw, względnie dowodów marnowania grosza publicznego w armji możnaby przytoczyć tysiące, dlatego to wydatki na wojsko przenosiły w r. 1925 przeszło 700 miljonów. Obecnie na rok 1926 przy wprowadzaniu oszczędności, zmniejszono je do 554 miljonów, czyli o 150 miljonów ukrócono, jest to jednak oszczędność stosunkowo bardzo mała.

Jeżeli cały budżet Polski, jak twierdził Anglik Young, nie powinien przekraczać 700 miljonów złotych, to wydatki na armję powinny wynosić co najwyżej 200 miljonów, a nie 550. I w tej oszczędności jest jeszcze wielka rozrzutność.

Rozmaitości.

Przepraszamy mocno Szan. Czytelników »Nowej Zorzy« za spóźnioną o kilka dni przesyłkę tego 2-go i poprzedniego numeru. Nie nasza jednak w tem wina, tylko tych Czytelników, którzy opóźniają się z przesyłką prenumeraty, nasze bowiem pismo opiera się jedynie na prenumeracie, w miarę więc jak nadpływa prenumerata, możemy zebrać potrzebną ilość grosza na wydanie pisma, a gdy prenumerata się opóźnia, to i my zmuszeni jesteśmy opóźnić się z wydaniem numeru pisma, a dzieje się to z krzywdą tych Czytelników, którzy wcześnie przedpłatę uiszczają.

Wczesna wiosna. Gazety śląskie donoszą, że już przy końcu stycznia b. r. pojawiły się w parku Kościuszki w Katowicach chrabąszcze, w innej zaś miejscowości na Śląsku szpaki Jest to oznaką wczesnej wiosny.

Bezczelność żydowska. Władze nasze aresztowały w kilku miastach kilkudziesięciu żydów, którzy, jak się pokazało, byli agitatorami bolszewickimi i rozszerzali w Polsce pisma bolszewickie.

Dzienniki żydowskie, jedne się żalą, drugie oburzają się na te aresztowania »biednych« — jak piszą — i »niewinnych żydów«, żydowska zaś Rada Narodowa zwróciła się nawet w tej sprawie z pismem do Ministerstwa spraw wewnętrznych z prośbą, aby ono położyło kres tej »prowokacji politycznej«.

A więc władzom polskim nie będzie wnet wolno aresztować komunistów i szpiegów żydowskich, czyli żydzi chcą, by im wolno było bezkarnie szerzyć w Polsce bolszewizm.

Hola, żydy! — woła na to »Hasło narodowe«. — Pamiętajcie o przysłowiu, że dzban wodę nosi, dopóki mu się ucho nie urwie.

Ministerstwo socjalistyczno-bolszewickie. Były minister »pracy i opieki społecznej« p. Sokal, zaskarżył w czasie swego urzędowania redaktora »Rzeczypospolitej« za twierdzenie, że w ministerstwie pracy i opieki społecznej urzędują sami socjaliści i komuniści.

Z końcem stycznia b. r. odbył się w Warszawie w tej sprawie proces. Wezwani świadkowie, między nimi senator Smólski i posłowie: ks. Kaczyński, p. Puchałka, p. Harasz, potwierdzili prawdę głoszoną przez redaktora »Rzeczypospolitej«, więc sąd uwolnił go od winy, czyli innemi słowy stwierdził, że wspomniane ministerstwo jest skupieniem socjalistów i bolszewików.

I na takie ministerstwo składają obywatele polscy miljony złotych w podatkach! Czy to nie skandal? Czy nie należało już dawno takie ministerstwo skasować?

Szczęśliwe miasto. Z ostatniego wykazu ruchu miasta Bydgoszczy w Poznańskiem pokazuje się, że procent żydów stale tam się zmniejsza. Miasto godne istotnie zazdrości.

Kapitalizm, socjalizm i chrześcijaństwo w stosunku do robotników.

Z końcem roku zeszłego ogłosili XX. biskupi Austrji wspólny list pasterski, poświęcony wyłącznie »sprawie społecznej«, dziś więcej zaostrzonej niż przed wojną.

O »kapitaliźmie« mówi list pasterski, że hasło Ewangelji: »szukajcie najpierw Królestwa Bożego, a reszta będzie wam przydana«, zastąpił kapitalizm hasłem: »szukajcie naprzód bogactw, a wszystko inne będzie wam przydane«.

Kapitalizm uważa gospodarstwo społeczne nie za środek na pokrycie potrzeb ludzkich, ale na zbogacanie jednostek. Kapitalizm tą swoją dążnością poniżył osobistą godność robotnika, i rozproszkował tak społeczeństwo na różne klasy, że wszelka wspólnota między ludźmi, tj. w rodzinie i w narodzie i między narodami zniknęła.

Kapitalizm przez swe zmowy, przez swe trusty i monopole zawładnął cenami i w ten sposób łamie sprawiedliwość i uchyla się od kontroli.

Odkąd światem rządzą kapitaliści, czyli plutokraci, może przyjść wojna lub rewolucja wszystko to im służy, a nawet nędza ludzi daje im okazję do bogacenia się.

A przecież — jak czytamy dalej w liście pasterskim — pieniądz winien być używany nie do gry na giełdzie, nie do nadmiernego bogacenia się jednostek lecz do stworzenia warunków pracy.

Również w stanowczych słowach rozprawia się list pasterski z socjalizmem i komunizmem.

XX. biskupi ze szczerem współczuciem witają rozwijający się od lat kilkudziesięciu ruch robotniczy, bo »widzą w nim tęsknotę do jedności społecznej«, i za uzasadnioną

uważają dążność warstw robotniczych do uzyskania równych praw z innymi zawodami.

Niestety, szlachetne te dążności wyzyskał socjalizm, który w stosunki robotnicze wprowadził chaos, wypaczył pojęcie własności prywatnej, podciął instytucję małżeństwa, odmawiając mu charakteru sakramentalnego, a robotnikowi uczynił życie prawie niemożliwem.

Nie było trudnem socjalistom rozpętać w masach dążności przewrotowe, bo robotnik był przez kapitalizm wyzyskiwany i rozgoryczony; nie było im trudnem wydrzeć z serc robotników nadzieję w żywot przyszły i dobra wieczyste, bo pracodawcy kapitalistyczni oddawna uznawali religję za rzecz prywatną.

Socjalizm te wszystkie spustoszenia i krzywdy poczynione przez kapitalizm pogłębił, zwiększył, i poszedł w pogardzie dla religji dalej, niż kapitalizm.

Socjalizm wniósł w serca robotników bezbożność i nienawiść Boga. Więc XX. biskupi ostrzegają robotników przed organizacjami socjalistycznemi i wzywają do zwalczania socjalistycznego terroru.

Trzecia część listu pasterskiego przedstawia chrześcijańskie zasady społeczne i mówi o godności i obowiązku pracy i o prawach robotników. »Robotnik — tak głoszą XX. biskupi — ma prawo do takiej zapłaty, którąby odpowiadała z jednej strony znaczeniu i wynikom jego pracy, i którąby umożliwiała utrzymanie rodziny.

Chrześcijaństwo żąda sumiennej pracy i budzi radość z pracy przez swoją naukę o zasługach i o przykładzie Chrystusa Pana.

Człowiek ma obowiązek pracy i na nim opiera się prawo do prywatnej własności. Z tem jednak prawem łączą się i obowiązki. Nikt nie powinien nazywać czegoś swoją nieograniczoną własnością, bo wszystko jest darem Bożym i ma służyć wszystkim ludziom, jak twierdzi św. Augustyn.

Chrześcijaństwo głosi »świętą wspólnotę społeczną«, której fundamentem jest przykazanie sprawiedliwości i miłości bliźniego.

Chrześcijaństwo wierzy, że celem życia ludzkiego jest wieczna szczęśliwość, i temu dobru wiecznemu należy podporządkować wszystko, co doczesne.

List pasterski z podobnemi naukami wywołał — jak łatwo się domyśleć — w Austrji wielkie wrażenie. Natomiast pisma socjalistyczne rzuciły się nań zjadliwie, a w tym ataku wtórowały im i pisma kapitalistyczne, zwłaszcza żydowskie, które z bezczelnością iście żydowską ośmieliły się część listu odnoszącą się do kapitalizmu, nazwać »oszczerstwem«.

Wolno jednak psu na księżyc szczekać świat zaś katolicki przyznaje, że cały ten list owiany jest wielką bezstronnością i sprawiedliwością i stanowi po wojnie pierwszorzędne wypowiedzenie się Kościoła w sprawie społecznej.

O wielkim Polaku i zacnym Obywatelu.

Wspomnienie w 100-letnią rocznicę śmierci ks. St. Staszica.

Dnia 20 stycznia b. r. upłynęło sto lat od śmierci jednego z największych Polaków — *księdza Stanisława Staszica*. Ten zacny kapłan i wzorowy obywatel żył w ciężkich dla narodu czasach, bo dorastał w chwili pierwszego rozbioru Polski, a wiek męski przebył w okresie rozkładu i upadku państwa Patrzał nietylko z boleścią na nieszczęście narodu, ale rozumiał doskonale przyczyny upadku Polski, więc w dziełach, które napisał, wskazywał z wielką przenikliwością na sposoby naprawy i drogi prowadzące do uniknięcia nieszczęścia.

Dwie jego książki — »*Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*« i »*Przestrogi dla Polski*« zawierają tyle mądrości, że dziś jeszcze winny być czytane przez wszystkich którzy kochają Ojczyznę i pragną dobrze jej losem pokierować, a co złego obecnie się dzieje, naprawić.

Wspomina się rocznicę śmierci tego szlachetnego człowieka i dobrego obywatela, nietylko aby uczcić jego pamięć, ale także i dlatego, że jego rady, przestrogi i rozważania dziwnie stosują się do naszych czasów, tak jakby ks. Staszic dzisiaj żył i widział nasze teraźniejsze błędy, z których po-

prawić się nie umiemy, a które tak samo, jak wówczas, do upadku nas zaprowadzą, jeżeli jego mądrych rad nie usłuchamy.

Trudno byłoby przytaczać jego słowa, bo każde jego zdanie godne jest przytoczenia, i trzebaby wszystkie jego książki przepisać, więc tylko dla przykładu parę wyjątków przytaczamy:

»Wielki narodzie! Dopokądże w tej nieczułości trwać będziesz? Czyliż tak ginąć myślisz, aby się nic więcej po tobie nie zostało, tylko niesława? Sobieskich, Chodkiewiczów, Zamojskich i Bolesławów synowie! — czyliż może być podobieństwo, abyście wy niesławnie zginęli?«

»Niechaj ta nauka najczęściej, a jak najjaśniej powtarzana będzie młodemu, że człowiek sobie wszystko jest winien, a kto inny nic mu nie winien, że sam starać się powinien o dobre mienie swoje, że pierwszym obowiązkiem człowieka jest pracować, że tylko przez pracę staje się obywatelem użytecznym«.

»Zostać obywatelem, jest wyzuć się, czyli oddać swoją wolę i swoją moc osobistą, towarzystwu całemu — więc nikt do niewoli, ale każdy rodzi się do posłuszeństwa. — Człowiek wtenczas wolność utraci, gdy posłusznym być przestaje«.

»Tam niema wolności, gdzie prawa nie władną. Tam lud jest cudzym niewolnikiem, gdzie niema mocy (silnej władzy)«.

»Pieniądze nie przestaną ubywać w Polsce, dopokąd prawa oszczędnicze stanowione i wykonane nie będą«.

»Podatek tylko z dochodów czystych być wybierany powinien«.

»W Polsce więcej trawimy, niżeli nam się rodzi... tędy bieda chodzi. Mamy więcej ludzi do żywienia niż do roboty. Pomnóżmy naszą pracę, a umniejszmy próżniakom żywności«.

Tak mądrze radzi Ks. Stanisław Staszic. Lecz on nie tylko słowami radził, ale czynami uczył i przykład dawał. W Księstwie Warszawskiem i utworzonem później Królestwie Polskiem piastował rozmaite urzędy, na których rozwijał wielką dla kraju działalność. Zakładał szkoły ogólne i specjalne, fabryki, otwierał nieczynne kopalnie, budował drogi i mosty, wszystko, co należy do kultury, znalazło w nim twórcę, ofiarodawcę, lub życzliwego opiekuna.

Głosząc w pismach, że lud wiejski znosi ciężkie krzywdy, i że powinien być wyzwolonym i uwłaszczonym kupił w Hrubieszowskiem majętność obejmującą przeszło 17 tysięcy morgów, rozdzielił grunta, w znacznej części zadarmo, między chłopów, a nadawszy im własnego pomysłu ustawę i organizację, stworzył jakby małą rzeczpospolitą włościańską. Pragnął on, żeby to było społeczeństwo ludzi wolnych, mających dostateczne podstawy gospodarskie do rozwoju materjalnego i duchowego, będących światłymi, zamożnymi i uczciwymi obywatelami kraju. Moskale zniszczyli później to jego piękne dzieło.

W reformie społecznej kładł nacisk na wychowanie w duchu obywatelskim, narodowym i praktycznym. Potępiał przewagę szlachty nad innymi stanami, żądał zrównania mieszczan ze szlachtą, domagał się sprawiedliwości dla włościan, zniesienia pańszczyzny i nadania im ziemi na własność.

Spełnienia tych zadań domagał się od państwa, a chociaż był z przekonania demokratą i republikaninem, to jednak ze względu na otoczenie Polski monarchjami, i ze względu na charakter Polaków, uważał, że dla Polaków najlepszą formą państwową będzie monarchja z królem dziedzicznym na czele.

Jakże i to wskazanie ks. Stan. Staszica dałoby się dzisiaj zastosować, kiedy się coraz bardziej okazuje, że do rządów republikańsko-demokratycznych nie doroślismy jeszcze, i kiedy wszyscy upatrują ocalenie Ojczyzny w sile jednej rządzącej ręki!

Ten kapłan uczący miłości Boga i bliźniego oraz cnót obywatelskich, wprawdzie nie z ambony, lecz ze swych książek i ze swych czynów, ten zacny człowiek, gorący patrjota, wielki dobroczyńca — jest dla dzisiejszego poko-

lenia wzorem, jak żyć i pracować trzeba dla dobra Ojczyzny. Oby pamięć o nim poruszyła serca i pobudziła do szlachetnej pracy wszystkich obywateli.

J. P.

Czy inne światy są zamieszkałe?

II

Dotąd rozważaliśmy możliwość istnienia istot inteligentnych na planetach, w obrębie systemu słonecznego. Lecz tak, jak ziemia nie posiada przywileju, aby sama jedna wśród ośmiu planet była zamieszkałą, podobnie nie mają go i wszystkie planety razem wzięte. Dlaczego tylko planety miałyby być ożywione, a cały niezmierzony, nieograniczony wszechświat martwym?

Ziemia nie zajmuje bynajmniej wśród planet przedniego miejsca, ani co do wielkości, ani co do odległości od słońca. Ale i cały system słoneczny, ze wszystkiemi planetami i kometami, w porównaniu z resztą obszarów wszechświata, jest tak samo tylko cząstką olbrzymiej całości, jak ziemia cząstką systemu słonecznego.

Zastanówmy się pokrótce nad ustrojem i rozmiarami tego przerażającego ogromu, który zasiany jest widzialnemi przez nas tworami niebieskimi, nie myśląc już nawet o światach, zapomocą narzędzi astronomicznych niedostrzegalnych, a tylko możliwych i przez rozum nasz przeczuwanych.

Spoglądając na niebo w noc bezksiężycową, widzimy, z małym tylko wyjątkiem, same gwiazdy stałe, to jest samoświecące Słońca, podobne naszemu, a często o wiele większe i jaśniejsze. Przez całe sklepienie niebios ciągnie się *Mleczna droga*.

Weźmy jednak teleskop do pomocy, wówczas w miejscach, któreśmy przedtem uważali za puste, dostrzegamy mnóstwo większych i mniejszych gwiazd, a między niemi znowu miejsca puste. Weźmy silniejszy teleskop, miejsca puste zapełnią się gwiazdami. Weźmy jeszcze silniejszy, znowu to samo zjawisko; zdaje się, że możnaby tak postę-

pować bez końca, gdyby się miało wciąż coraz silniejsze teleskopy.

»Mleczna droga« już przy średniej siły teleskopie rozpada się na miljony oddzielnych gwiazd. Oprócz tego dostrzegamy mgławice, to jest zgęszczoną kosmiczną materję, z której tworzą się właśnie nowe systemy światów...

Wszystkie gwiazdy stałe obracają się pozornie razem z całem sklepieniem niebios, ale względem siebie położenia jakoby nie zmieniają. Lecz i gwiazdy stałe, te liczne olbrzymie Słońca, mają ruch własny.

I nasze Słońce nie stanowi wyjątku, porusza się (oczywiście wspólnie ze swymi planetami itd.) w kierunku konstelacji Herkulesa, prawdopodobnie około punktu, który leży gdzieś w konstelacji Plejad.

Ruchów własnych gwiazd stałych nie dostrzegamy dlatego, że odbywają się one w tak strasznych odległościach, iż trzeba tysięcy lat czasu na to, abyśmy z Ziemi zmiany ich położenia zauważyć mogli. A więc nigdzie w wszechświecie niema spoczynku, martwoty, — wszędzie ruch i życie.

Lecz jeszcze większe dziwy odkrywa nam astronomja. Badając przez teleskop mgławice, o których wyżej wspomnieliśmy, dostrzegamy, że niektóre pozorne obłoczki rozpadają się na zbiory niesłychanej ilości gwiazd. Taką pozorną mgławicę, która jest w rzeczywistości systemem gwiazd, możemy gołem okiem zobaczyć w konstelacji Andromedy, w północnej stronie nieba, w czasie pogodnej, bezksiężycowej nocy, od października do kwietnia.

Jest to więc świat oddzielny, złożony z miljonów Gwiazd-Słońc, — znajdujący się bez porównania dalej, niż najdalsze gwiazdy stałe na naszem niebie, dalej niż gwiazdy, z których się »Mleczna droga« składa a które z powodu zawrotnej odległości łączą się w naszych oczach w mleczny jednostajny pas na sklepieniu niebios.

Aby dać bodaj przybliżone pojęcie o tych odległościach, zaznaczamy, że jedna z bliższych gwiazd stałych, Alfa, w konstelacji Centaura, znajduje się 226 tysięcy razy dalej, niż nasze Słońce; odległości innych gwiazd stałych wyrażają się w miljonach, a gwiazd tworzących Mleczną drogę, w biljonach i tryljonach jednostek, któremi są odległości Ziemi od Słońca.

Takich gwiazdo-systemów odkryto na całem sklepieniu niebios przeszło 3600. Ten fakt nasunął astronomom myśl, czy też wszystkie widzialne na niebie gwiazdy stałe, razem z tymi, które tworzą Mleczną drogę, nie są takim gwiazdo-systemem, jakich tyle naliczono w przestworzach niebieskich?

Czy to całe gwiaździste nasze niebo, widziane n. p. z gwiazdo-systemu Andromedy, nie przedstawia się wzrokowi tamtejszych obserwatorów jako taki mały obłoczek, jeden więcej do owych 3600 przez nas zaobserwowanych?

Nie inaczej, tylko tak! Najdalsze widzialne gwiazdy stałe, wraz z tymi, które tworzą Mleczną drogę, należą do jednej ogromnej rodziny, która skupiona jest w gromadę w formie kolosalnej soczewki. Słońce nasze w tej rodzinie jest tylko jedną z gwiazd stałych, o tyle wydającą się nam zwiększoną, o ile jesteśmy bliżej tego Słońca, niż innych Gwiazd-Słońc.

(Dokończenie nastąpi.)

Jak się powodzi robotnikom polskim w Danji?

Jedną z klęsk, jaka już przed wojną dotkliwie dawała się odczuć naszej Ojczyźnie, był brak pracy dla wszystkich jej dzieci, a stąd wynikała smutna konieczność szukania jej poza granicami kraju.

Między innemi liczne rzesze robotników wyjeżdżały i wyjeżdżają dziś także do Danji. Od czasu do czasu przybywa do nich ktoś z Polski, aby poznać stosunki w jakich żyją, jednakże dotąd uczyniono zbyt mało, aby ratować naszych rodaków w Danji przed wynarodowieniem, a co gorsza, przed zobojętnieniem w wierze i przed moralnem zaniedbaniem. A niebezpieczeństwa te grożą ciągle naszym rodakom, przebywają bowiem wśród innowierców, brak zaś im duszpasterzy Polaków.

Niedawno powrócił z Danji dyrektor »Polskiej Macierzy szkolnej« pan J. Stemler, który udzielił dziennikom

warszawskim kilka szczegółów o życiu robotników polskich w Danji.

Wraz z księdzem Baranowskim odwiedził on kilka miejscowości w Danji, w których przebywa około 5 tysięcy naszych robotników, częściowo na stałe, częściowo na robotach sezonowych. Polacy ci pracują w dobrych warunkach zdrowia, jednakże duchowa i oświatowa strona ich życia pozostawia dużo do życzenia.

Są miejscowości np. w Höllinger, gdzie pracuje 12 rodzin polskich, których dzieci nie mówią już po polsku, a tylko parę słów polskich rozumieją. W największych skupieniach, gdzie przebywa kilka tysięcy dusz, np. na wyspie Falster i Nakskow i na Lolland, dzieci pozbawione są nauki języka polskiego, albowiem księża katoliccy, Holendrzy, nie pozwalają w szkołach parafjalnych na tę naukę. — Jeden z nich sprowadził z Polski zakonnice Polki, ale nie pozwala im uczyć dziatwę polską w polskim języku.

Wyjątek pod tym względem stanowi ksiądz Klesens, proboszcz parafji w Maribo, który, chociaż Hollender, nauczył się po polsku i od 15 lat opiekuje się rzetelnie naszymi rodakami. W szkole parafjalnej w Maribo pracują cztery zakonnice Polki, dzieci odpowiadają dobrze po polsku i wykazują duży postęp ogólny. Ks. Klesens mówi kazania po polsku i dba o zachowanie strojów polskich.

Gdy się jest w niedzielę w kościele w Maribo, odnosi się wrażenie, że się jest gdzieś pod Krakowem. W parafji tej jest kilkanaście środowisk po folwarkach, w których pracują Polacy głównie przy plantowaniu buraków. Wyżej wymieniony proboszcz jest prawdziwym opiekunem Polaków, czego dowodem pieśń przez nich śpiewana, a kończąca się następującą zwrotką:

»Bo nie mamy tu nikogo, ani ojca, ani matki,
ani naszej polskiej chatki, —
Tylko mamy Ojcze ciebie
i Jezusa w niebie!«

Byłoby dobrze, gdyby losem naszych rodaków w Danji zajął się gorliwie rząd polski, a przedewszystkiem społeczeństwo, by ich ratować przed wynarodowieniem.

Ofiary wojny światowej.

W centralnym waszyngtońskim urzędzie statystycznym obliczono w roku zeszłym straty w ludziach i pieniądzach spowodowane przez wojnę światową. Z poważnych tych obliczeń dowiadujemy się, że państwa koalicyjne wydały na wojnę 165 miljardów i 782 miljony, podczas gdy państwa centralne wydały tylko 83 miljardy i 347 miljonów.

Dzienniki londyńskie podają znowu liczby, do jakich doszedł niejaki Harlow, obliczając straty w ludziach poniesione przez 15 państw wojujących.

Z jego obliczeń pokazuje się, że Rosja powołała pod broń 12 miljonów żołnierzy, Niemcy 11 miljonów, Anglja około 9 miljonów, Francja przeszło 8 miljonòw, Austro-Węgry 7 miljonów 800 tysięcy, Włochy 5 miljon., Stany Zjednoczone 4 miljony 800 tysięcy, Turcja 2 mil. 850 tys. Serbja 707 tysięcy, Belgja 267 tys, Grecja 230 tys., Czarnogóra 50 tysięcy itd.

A zatem na państwa koalicyjne przypada 41 miljonów 884 tys. zmobilizowanych mężczyzn, a na państwa centralne tylko 22 miljony 860 tysięcy mężczyzn.

A teraz p. Harlow rzuca pytanie, ilu żołnierzy uczyniono niezdolnymi do walki? Odpowiedź jego brzmi: przeciętnie na 8 żołnierzy przypada jeden zabity, a na trzech jeden ranny, a zatem ogółem ofiarą wojny światowej padło blisko 30 miljonów zabitych i rannych.

Na największe straty uskarżać się może Rumunja, na nią bowiem przypada blisko połowa zabitych i rannych. Niemcy miały 17 procent zabitych a 38 proc. rannych; Rosja miała 1 miljon 773 tysiące poległych żołnierzy, Francja 1 mil. 357 tysięcy, Austro-Węgry 1 mil 200 tysięcy. Anglja 909 tysięcy, Włochy 650 tysięcy. Na ostatniem miejscu stoją Stany Zjednoczone północnej Ameryki, bo jakkolwiek wyszły one w pole z armją 4 miljony 800 tysięcy ludzi, to jednak straty ich wynoszą zaledwie 1 procent, bo tylko 50 tysięcy w zabitych. Polska ma — jak wiadomo — około 300 tysięcy inwalidów.

Kalendarzy żadnych na składzie nie mamy, ani ich nie sprzedajemy.

Życzliwych nam Czytelników

prosimy o rozszerzanie „NOWEJ ZORZY" między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali.

Kto dziś rozszerza i wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Kogo tedy stać, i kto pragnie nam dopomódz, niechaj oprócz prenumeraty nadeśle jaki DATEK na „fundusz wydawniczy" dla „Nowej Zorzy" gdyż samą prenumeratą nie można dziś pokryć kosztów wydawnictwa, a my będziemy za tę pomoc bardzo wdzięczni.

Szan. Czytelników w Ameryce

prosimy, aby prenumeratę posyłali albo w listach, ale poleconych (rejestrowanych) i dobrze zalepionych, albo przekazem pocztowym; w tym drugim jednak wypadku, należy osobno na kartce przysłać swój dokładny adres, bo poczty amerykańskie bardzo przekręcają na przekazach adresy nadawców i niedokładnie je podają.